



*I will pull you so close
'Til no space lies in between.*



Pierwszy raz do wielu wieków, Mistrz usłyszał, że ktoś szczerze wierzył w pełnię jego władz umysłowych. Od najmłodszych lat w Akademii, wszędzie gdzie się pojawił musiał usłyszeć, że jest szalony. Nawet jego najbliższy przyjaciel w końcu zaczął mu to powtarzać. Nikt nie chciał wierzyć, że głos w jego głowie jest prawdziwy i wzywa go do zapanowania nad wszechświatem.

Teraz oczywiście te słowa zostały wypowiedziane w zupełnie innym kontekście, ale dzięki temu, że w ogóle padły w jego obecności, Mistrz poczuł się w pewnym sensie... zrozumiany. Jakby olbrzymi ciężar zalegający na jego klatce piersiowej właśnie zniknął.

Podczas gdy Owen wziął jego rękę i musnął ją swoimi wargami, Mistrz zaczął się zastanawiać co by było gdyby te słowa dotyczyły się rzeczywiście jego, a nie agenta O i jego kosmicznej obsesji. Pochylił się nad stołem do głębokiego, czulego pocałunku, którym Owen uraczył go zraz potem. Zanim agent O podniósł powieki na jego twarzy wykwitł błogi uśmiech.

Jakby tego było mało, miał wrażenie, że Owen z tą swoją potrzebą poruszania tematów pozaziemskich, mógł być dla niego rzeczywiście dobrą odskocznią, nie tylko jeśli chodziło o zaspokajanie prymitywnych potrzeb jego ciała. W końcu przyjechał do Torchwood żeby oderwać się trochę od przyziemnego życia. Znów poczuć kosmos w swojej duszy. Owen chciał mu to dać i najwyraźniej sam w ten sposób zaspokoiliły swoje potrzeby.

— Nie chodziło mi o to, że zmienisz o mnie zdanie kiedy powiem ci, że wierzę w obcych. To oczywiste, że wszyscy tutaj w nich wierzycie. Spotykacie się z masą dowodów. Trochę wam tego zazdroścuję. — Wyjaśnił, sięgając po sztucę owinięte w białą serwetkę. — Spodziewałem się raczej, że może rozczarować cię mój brak doświadczenia w terenie. Moi koledzy są bardziej biegli w tych sprawach.

Rozwinął serwetkę tak żwawo, że niewiele brakowało żeby sztucę wypadły mu z rąk. Gdyby ktoś obserwował ich teraz z boku, mógłby założyć, że ma przed sobą parę na pierwszej randce i jeden z uczestników mocno się stresuje.

Ravioli na jego talerzu wyglądało i pachniało bardzo apetycznie. Gdy agent uporał się już ze sztucami, rozkroił pierwszy kawałek makaronu i wsunął go do ust. Natychmiast uderzyło go bogactwo smaków. Makaron, kaczka, kilka rodzajów papryki, ciepły szpinak i przyprawy. Wszystko w doskonałych proporcjach. Nie pomylił się co do tego lokalu.

— Może odniosłem złe wrażenie, ale brzmisz trochę jakbyś nie przepadał za tą pracą. — Zagadnął zaraz po tym jak przełknął kęs makaronu. — Mogę zapytać jak to się stało, że zacząłeś pracować dla Kapitana Jacka?

Patrzył na Owena swoim czujnym okiem i w zasadzie od wczorajszego wieczora zastanawiał się skąd Jack go wziął. Im dłużej z nim rozmawiał tym bardziej go to frapowało. Ciekawił go sam Owen. W pewnym momencie musiał się przed sobą przyznać, że za każdym razem kiedy go o coś wypytywał nie robił tego dlatego, że chciał wyludzić od niego jakieś cenne informacje, ale dlatego, że rzeczywiście chciał usłyszeć od niego odpowiedź.

Mistrz nie stawiał tak optymistycznej diagnozy żeby Owen Harper również był przybyszem z innej planety zamieszkaną przez humanoidalne formy życia. Ludzie nie zdawali sobie z tego sprawy, ale takich w kosmosie nie brakowało. Mistrz był raczej przekonany, że Harper urodził się na tej planecie, na niej pozwalał się wykorzystywać do brudnej roboty Jackowi i pewnie również na niej z tego powodu w końcu dokona żywota. Jak większość szarych ludzi bez widoków na wszechświat. Tylko w przypadku Owena Mistrz nie był pewny czy ten na to zasługuje.

Potrzebował obcować z nim jeszcze przez jakiś czas żeby pozbyć się tego dziwnego przekonania, lub się w nim utwierdzić.

